

## Joanna Moro: Jestem Polką z Wilna. I czuję dumę, że pochodzę z Litwy

Długo chciała zostać kwiaciarką. Jako dziewczynka biegała po łąkach wokół letniego domu na Wołokumpiach, zbierała kwiaty i robiła z nich bukiety. Po maturze postanowiła jednak, że będzie aktorką. Wahala się, czy studiować w Moskwie, czy w Warszawie. Do Akademii Teatralnej dostała się za pierwszym razem. Przyjechała do Polski i poczuła, że jest inna. Za wszelką cenę pragnęła, by wszyscy ją lubili i akceptowali. Dziś nabrała pewności siebie i z dumą mówi: "Jestem wilnianką".

Od dziesięciu lat mieszka w Warszawie. Tu ma dom, rodzinę, dwoje dzieci. Tu dostała rolę życia. Teraz pracuje nad płytą z piosenkami Anny German.

**Twój STYL: Jesteś bardziej rozchwytywana niż celebryci z Tańca z gwiazdami. Możesz spokojnie pójść do sklepu czy na spacer z dziećmi?**

Joanna Moro: Myślałam, że mogę, ale wczoraj zadzwonili do mnie z dwutygodnika: "Mamy pani zdjęcia ze spaceru po Starówce z mężem i dziećmi". Nawet nie wiedziałam, że nam je zrobiono. "To pewnie z ukrycia", wyjaśnili. Przeraziłam się, bo zrozumiałam, że moja nagła popularność dotknie również rodzinę. "Nie zgadzam się na publikację", powiedziałam. Bo nie zamierzam być celebrytką. Trochę mnie też popularność onieśmiela. Peszę się, gdy ktoś prosi o autograf. Nie czuję, że na to zasłużyłam. Jeszcze muszę się dużo nauczyć. Bo co ja takiego w życiu zrobiłam, żeby rozdawać autografy?

**Najpierw zdobyłaś serca 22 milionów Rosjan, teraz co piątek ściągasz przed telewizory sześć milionów Polaków.**

- To zasługa Anny German. Ja ją przypominałam.

**Mało znana aktorka dostała rolę, o którą biły się gwiazdy. Jak ci się udało?**

- O castingu dowiedziałam się przypadkowo. Koleżanka, też aktorka, wpadła do mnie dzień przed. "To nic nie wiesz? - była zdziwiona. - Szukają rosyjskojęzycznej aktorki". Akurat przyjechała do mnie z Wilna mama. "Mamo, jakaś German - powiedziałam. - German? - zapytała z zachwytem. - To ty zobacz w internecie, kto to jest!" Przeczytałam w Wikipedii, że polska piosenkarka. Zadzwoniłam do produkcji, ale lista aktorek, które brano pod uwagę, była już zamknięta. Nagle zaczęło mi zależeć. "Jestem podobna do Anny German. Mam rosyjską duszę, mówię po rosyjsku i jestem wysoką blondynką", powiedziałam. Dopisali mnie na koniec listy.

**Naprawdę nigdy nie słyszałaś o German?**

- Przed zdjęciami próbnymi zaczęłam przeszukiwać internet, by dowiedzieć się czegoś o Annie. Trafiałam na jej przebój Człowieczy los i się w nim zakochałam. Wróciło też wspomnienie dziadka, którego los bardzo doświadczył. Przez dziesięć lat był sparaliżowany, a każdego dnia się uśmiechał. Potem od babci dowiedziałam się, że to była ulubiona piosenka dziadka. Ale na castingu chyba nie zaśpiewałam jej najlepiej.

**To dlaczego ciebie wybrali?**

- Może zobaczyli we mnie prawdę? Grałam scenę, kiedy moja bohaterka leży w szpitalu i dowiaduje się, że nie będzie chodzić, a narzeczony zapewnia ją, że nigdy jej nie zostawi. Najpierw grałam z "duchem", bo przecież byłam na doczepkę. I nagle wszedł Szymon Sędrowski. Od razu się w nim zakochałam, naprawdę. Wiedziałam, że tylko on może zagrać męża Anny. Zalewałam się łzami, kiedy całował moje nogi i zapewniał: "Aniu, będziesz chodzić, kocham cię i nigdy nie zostawię".

- Ukraińska producentka ma podobną do mnie wrażliwość i dziś myślę, że tym ją ujęłam. Wtedy nie czułam nawet cienia aprobaty. "Na pewno mnie odrzucą", pomyślałam. Ale znów zaprosili. Na sali siedział reżyser

Waldemar Krzystek. Poznałam go, gdy brałam udział w castingu do Małej Moskwy. Chyba słabo wtedy wypadłam, bo Krzystek zaangażował Rosjankę, Swietlanę Chodczenkową. "O, my się chyba znamy?", zawołał na mój widok. "To aktorka, która przyjechała na rowerze, spóźniła się i nie umiała tekstu", żartował.

### **Bałaś się zagrać German? Trudno chyba zmierzyć się z legendą.**

- Przed wyjazdem na zdjęcia spotkałam się z jej mężem Zbyszkim Tucholskim. Bałam się, jak na mnie zareaguje. Bo choć od śmierci Anny minęło tyle czasu, dla niego ona wciąż żyje. Pan Zbyszek zresztą długo na ten film się nie zgadzał. To znaczy nie wyrażał zgody na wykorzystanie w nim piosenki Człowieczy los, a to kompozycja Anny German i tylko on ma do niej prawo. Spotkaliśmy się w kawiarence na Żoliborzu. Przywitał mnie przystojny, elegancki mężczyzna. Myślę, że mimo wieku wciąż podoba się kobietom.

- Ujął mnie też rozmową - jest niezwykle mądry. Próbował rozmawiać o wszystkim, ale przy nim zdałam sobie sprawę, jak mało wiem, na niewiele tematów jestem gotowa rozmawiać. "Boże, co za prowincjonalna gęś ze mnie", pomyślałam. I wtedy wpadłam w panikę: "Jak ja zagram Annę, mądra, dostojną? Musiała taka być, skoro żyła z takim człowiekiem". Przeraziłam się: "Nie dam rady". Ale pan Zbyszek sprawiał, że ten niepokój powoli zaczął mnie opuszczać. Jeszcze tego samego dnia zaprosił do domu.

### **Twoja bohaterka miała charakterystyczny głos. Trudno było się nauczyć?**

- Przygotowując się do roli, brałam lekcje śpiewu u nauczycielki, która uczy metodą German. Polega ona na specjalnym otwieraniu gardła. Pierwsza lekcja była szokiem. Ona tłumaczyła, ja nic nie rozumiałam. Bo jak to pojąć: podniebienie do góry, języczek do dołu, głowa do dołu, pupa do środka. Na trzeciej lekcji zbuntowałam się: "Nie wiem, o co chodzi, mówi pani do mnie śmieszne rzeczy. - Jak tak do mnie mówisz, możesz wyjść i nie przychodzić. Mam dużo uczniów i nie mam czasu na niegrzeczne uczennice", oburzyła się. Zbesztala mnie, jakbym była nastolatką! Na kolejnej lekcji zaczęłam trafiać w pierwsze dźwięki. Musiały minąć tygodnie, zanim byłam gotowa, żeby stanąć na planie.

### **Twój starszy syn Mikołaj miał rok, gdy na osiem miesięcy wyjeżdżałaś z domu. Nie miałaś wątpliwości, czy to dobry moment?**

- Właśnie przestałam karmić go piersią. Było ciężko, ale czułam, że muszę zagrać German, bo propozycja dłużej nie poczeka. Na początku zawiozłam Mikołaja do jego dziadków do Wilna. Był lipiec, a moi rodzice mają dom na Wołkumpiach, gdzie spędzałam wszystkie wakacje. Wiedziałam, że tam będzie mu dobrze. Potem mąż wziął urlop i zabrał małego do Warszawy. W grudniu pomagała mu moja koleżanka. Bo niespodziewanie odeszła niania...

### **Dzwoniłaś do domu, a Mikołaj chory. Co wtedy robiłaś?**

- Na szczęście Mirek zajmował się wszystkim. Myślę, że o wielu sprawach nawet mi nie mówił, żebym się nie denerwowała.

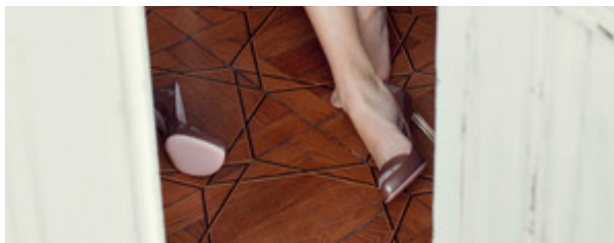
### **Nigdy nie miałaś dość? Nie chciałaś wrócić do domu?**

- Nie z powodu tęsknoty. Z nią nauczyłam się sobie radzić. Pamiętam noc, gdy graliśmy scenę pierwszego pocałunku Anny i Zbyszka. W deszczu. Wiesz, jak się robi deszcz na planie? Leją lodowatą wodę. Zalewa ci twarz, ale musisz udawać, że to ciepły letni deszczyk. Kręciliśmy tę scenę we Lwowie, w październiku. Kilka razy zdejmowałam i wkładałam przemoczoną sukienkę, bo powtarzaliśmy ten pocałunek mnóstwo razy. Do hotelu wróciłam o siódmej nad ranem. Zadzwoiłam do Mirka: "Nie dam rady skończyć. Mam gdzieś cały ten film. -



Odpuść, prześpij się, potem porozmawiamy" - uspokajał. Na planie działa się też rzeczy niezwykle.

- Mówiłam ci, że Zbyszek Tucholski długo nie chciał się zgodzić na to, by w filmie wykorzystano piosenkę Człowieczy los. I nagle przychodzę na casting, śpiewam Człowieczy los, a po chwili dzwoni prawnik męża Anny, że jest zgoda. Innym razem siedzieliśmy w rosyjskim studiu telewizyjnym i nagrywaliśmy program o German. Weszłam na scenę i nagle na ramieniu siadł mi motyl. "Boże, czy wiecie, że taka sama sytuacja zdarzyła się Annie German 35 lat temu? Nagrywała piosenkę w studiu w Rosji i zimą na jej plecach usiadł biały motyl", powiedziała pewna kompozytorka. Dziś myślę, że ta rola była moim przeznaczeniem. Tyle podobnych rzeczy działo się w naszym życiu. Na przykład pewnego dnia podczas zdjęć rozbiłam nogę i długo kulałam. Do dziś mam wielki siniak nad kolaniem, choć od tego czasu minęło półtora roku. A przecież Anna też miała chorą nogę. No i najważniejsze - obie nie urodziłyśmy się w Polsce.



### **Czujesz się Polką czy Litwinką?**

- Kiedy mieszkałam na Litwie, mówiłam, że jestem Polką. Zresztą tu początkowo też tak mówiłam. Byłam egzotyczna. Ale potem przestałam obnosić się z litewskością. Bałam się, że zacznę dostawać tylko role dziewczyn z wschodniej granicy. Dbałam, by się pozbyć zaśpiewu, czyli melodii w głosie, jaką czasem jeszcze mam. Dziś, gdy od dziesięciu lat żyję w Warszawie i czuję się pewniej, mówię: "Jestem wilnianką". Bo jestem Polką z Wilna. I czuję dumę, że pochodzę z Litwy. Bo to tyle ważnych wspomnień...



### **Za czym najbardziej dziś tęsknisz?**

- Za smakami z dzieciństwa. Babcia piekła maślaną bułę z cynamonem. Mięciutka, pachnąca, pyszna. Pamiętam park, do którego chodziliśmy z mamą. Szliśmy do niego reprezentacyjną ulicą Wilna, Prospektem Giedymina. Ciągnie się on od placu Katedralnego do rzeki Wilii. A do Wilii wpada mała Wilejka, po której w moim dzieciństwie pływały kacuszki. Zawsze je karmiłam. To dla mnie ważne miejsce. Już Adam Mickiewicz o nim pisał: "Wilija, naszych strumieni rodzica/ Dno ma złociste i niebieskie lica". Wychowywano mnie w duchu poetyckim, romantycznym. Mój dom był pełen książek, poezji.

- Tata skończył polonistykę, ale jest artystą. Pamiętam, jak siadaliśmy razem do pianina i graliśmy na cztery ręce. Wyrosłam na patriotycznych piosenkach O mój rozmarynie, Czerwone maki. Mama też jest utalentowana artystycznie. Nie skończyła jednak żadnej szkoły muzycznej, dlatego posłała do niej mnie i młodszą o trzy lata siostrę. Kamila była w klasie fortepianu, mnie zaproponowano akordeon, który był wtedy synonimem obciachu. Pomyślałam jednak: "Dziadek ma akordeon, może być". To dzięki niemu wygrałam wybory Miss Polka Litwy, bo nie jestem piękną. Ale na konkursie, oprócz urody i figury, kandydatki musiały pokazać, co potrafią. Wyszłam w spodniach, z włosami upiętymi do góry i... zagrałam. Potem zaproponowano mi pracę modelki. Dość szybko zorientowałam się jednak, że to nie dla mnie.

### **Dlaczego wyjechałaś z Wilna?**

- Podobała mi się Polska. Dziadek miał tutaj dwóch braci, przyjeżdżaliśmy do nich. Jeden mieszkał w Olsztynie, drugi w Łochowie pod Warszawą. Dlatego Polska długo kojarzyła mi się z sielaskością - mały

domki, sklepiki, w pobliżu targ, mnóstwo życzliwych ludzi. Ale kiedy przyjechałam do Warszawy poczułam się jak szara myszka w metropolii. Zdałam do Akademii Teatralnej, zamieszkałam w małym, wynajętym razem z dwiema koleżankami mieszkanku. W dodatku byłam sama. Kiedyś zdarzyło się, że moje współlokatorki w piątek wyjechały na weekend do domów, a ja zapomniałam zabrać klucza. Nie miałam dokąd pójść, komórka się rozładowała, noc spędziłam na klatce schodowej.

### **Z czego żyłaś?**

- Byłam w doskonałej sytuacji, bo dostawałam stypendium rządu polskiego. Najpierw, oczywiście, musiałam zdać specjalne egzaminy, np. z historii. Potem, choć w szkole w Wilnie nie byłam orłem, tak się przykładam, że dostawałam jeszcze stypendium za dobre wyniki. Grałam też w różnych epizodach i zawsze dorobiłam. Mogę powiedzieć, że w tamtych czasach byłam bogaczem. (śmiech)

### **Myślisz, że wychowano cię inaczej niż koleżanki, które urodziły się w Warszawie?**

- Jestem zbyt otwarta. Często ludzie odbierają mnie jako naiwną - i może taka jestem. (śmiech) Nigdy też nie idę na łatwiznę. Tam było ciężko, zawsze o wszystko trzeba było walczyć. Jako Polka na każdym kroku chciałam pokazać, że nie jestem gorsza, a nawet lepsza - zdolniejsza, bardziej pracowita, lepiej wykształcona.

### **Nie myślałaś, żeby wrócić na Litwę?**

- Spodobało mi się tutaj. Poza tym założyłam rodzinę. I popatrz, jak ten los się dziwnie układa. Mój mąż też pochodzi z Wilna, ale spotkaliśmy się w Polsce. Kiedyś poszłam z koleżanką do Teatru Rozmaitości na Makbeta. I zobaczyłam nauczycielkę z mojej szkoły w Wilnie. Była z przystojnym chłopakiem. Okazało się, że to jej syn. To był właśnie Mirek. Zwróciłam na niego uwagę, bo fakt, że jestem aktorką, nie zrobił na nim wrażenia. Po przedstawieniu odwiózł mnie do domu. "Gdyby pani kiedykolwiek potrzebowała pomocy, mój syn jest tutaj", powiedziała na pożegnanie jego mama. Mirek zadzwonił następnego dnia.

### **Podobno jest inżynierem, jak mąż German.**

- Tak... Aktorka i inżynier - dziwna z nas para. (śmiech) Mirek zaznacza, że nie jest zwykłym inżynierem, ale informatykiem. Śmieję się, że to mój twardy dysk. Mocno stąpa po ziemi. Kiedyś podobali mi się artyści, ale nigdy nie byłam w żadnym związku. Tak naprawdę Mirek był pierwszym mężczyzną, z którym chciałam coś stworzyć. Jest trochę starszy, opiekuńczy, ale nie jest dla mnie jak ojciec, tylko jak mąż.

### **Kto trzyma ster w waszym domu?**

- Oczywiście on. Jest dobrze zorganizowany. Porządkuje moje życie. Sama zwariowałabym z dwójką dzieci - Mikołaj ma trzy lata, a Jeremi dopiero cztery miesiące. Mirek nakarmi dziecko, da witaminy. Kiedy trzeba podać antybiotyk, on to zrobi najlepiej. Ja mówię "nie potrafię" i mąż się tym zajmuje. Teraz, gdy widzi, jak jestem zmęczona, pozwala mi nawet dłużej pospać. Mówi: "Nie wstawaj, zawiozę Mikołaja do przedszkola".

### **W wieku 27 lat dostałaś rolę życia. Kiedy się zdobędzie Mount Everest, to co dalej?**

- Nie wiem. Poczekam na to, co przyniesie los.



Na podst. [www.twojstyl.pl](http://www.twojstyl.pl)

[www.L24.lt](http://www.L24.lt)